ROZMAITOŚCI.

W Piątek N^ro. 74. 19. Grudnia 1823.

Rzut oka na ostatnią Rewolucyią w Hiszpanii.

(Wyciąg z listu pisanego do wydawcy Gońca Londyńskiego, przez mieszkaiącego od lat czterdziestu w Hiszpanii, przez tegoż Gońca d. 13. Listopada umieszczony z tą uwagą, że lubo się nie we wszystkiem z iego zdaniem zgadza, przekonany iednak, iż ponaywiększéy części iest z prawdziwego punktu brany.)

Valadolid d. 18. Października 1823.

»Powiadasz WPan, że nie masz prawdziwego wyobrażenia o rewolucyi hiszpańskiéy, nie zastanawia mnie to bynaymniéy. Nasi rewolucyioniści przyiąwszy systemat kłamstwa, potwarzy i przeistaczania prawdy, celem wprowadzenia w obłęd swoich sąsiadów, byli tak szczęśliwi, że się im aż nadto udał ich zamiar. Pisma publiczne napełnione były mylném wystawieniem rzeczy, które gdy po całéy Europie gruchnęło, chwytano się go z naywiększą pożądliwością. Wszyscy wierzyli iak w niezaprzeczoną prawdę, że rewolucyia hiszpańska będąc dziełem ludu, była mu przyiemna, chociaż lud nią pogardzał i tyle do niéy należał, co WPan, lub ia. Była ona wyłącznem dziełem Liberalistów, téy to obrzydłéy fakcyi, któréy zwolennicy wyzuwszy się ze wszelkiego uczucia ludzkości, wyszczególniaiąc się tylko dumą, bezczelnością, bezbożnością i pogardą drugich — są iedném słowem godni uczniowie Woltera. Ilość ich niestety dosyć znaczna, wszelako za małą była w porównaniu całéy massy ludu. Bylito ponaywiększéy części źli adwokaci, notaryusze, lékarze, zepsuci członkowie świeckiego i klasztornego duchowieństwa, uczniowie szkolni i t. p. lecz z pomiędzy nich wyszczególniali się oficerowie woyska, którzy wyiąwszy nie wielu, bylito niegodziwi, nieobyczayni i pogardy godni ludzie. Fakcyia ta nierozsądnie uzuchwalona pod dwoma ostatniemi rządami, chciała swój skołatany systemat zaprowadzić po powrocie Króla roku 1814. Plan iéy wprawdzie wtedy zniweczony został, lecz iakieś nieszczęśliwe przeznaczenie zostawiło władzę w iéy rękach. Jéy zwolennicy zaymowali nayprzednieysze urzędy, bez nadzorstwa rządzili woyskiem, przyiaciół Króla uciemiężali w iego imieniu, miewali potaiemne schadzki, listowali ze zbiegami we Francyi, Anglii i Gibraltarze, a chcąc żołnierzy skłonić do rokoszu i oderwania się od Monarchy, opowiadali im, iakoby ich po pewną śmierć miano wysłać na brzegi Ameryki i że tylko nagłém obaleniem rządu, mogą uyść nieochybnéy zguby. Tak gdy wszystko było iuż przygotowane, wypadli spiskowi ze swoich kryiówek, hasło rokoszu dali żołnierze Kadyxu powtórzone od różnych załóg królewstwa. Woysko opuściło Króla w Madrycie, któremu o iedynastéy godzinie w nocy, dnia 7go Marca roku 1820 dwa tylko pozostały środki, albo własne poniżenie podpisać, albo dać się zamordować. Tylko ćwierć godziny dano mu czasu do namyślenia, a potém wszystkiém ogłoszono, że dobrowolnie i z własnéy chęci przyiął konstytucyią. Tym sposobem władza i źrzódła pomocy królestwa przeszły

)(

w iednéy chwili w ręce naygorszych z narodu. Lud do téy odmiany nic zgoła nie wpływał. Był ón cierpiącym widzem i niekiedy tylko wyrażał niechęć swoię westchnieniem i łzami.

Król był podówczas istotnie z tronu złożony i więźniem we własnym pałacu. Junta tymczasowa stronictwa panuiącego, wykonywała całą władzę w imieniu iego i wysłała Prokonsulów do wszystkich prowincyy, iako politycznych naczelników daiąc im spis tych wszystkich osób, których, iako deputowanych do Stanów (*Cortes*) wyprawić miano; albowiem wybory nie były w istocie niczém więcey, iak tylko igraszką. Wtenczas nie widać było innych gazet prócz prawiących o mordach i rokoszu, prócz rewolucyynych pisemek ulotnych, pełnych obelg na Króla i duchowieństwo, prócz przekładów dzieł niegodziwych, prócz klubów Jakobińskich, których było pełno po wszystkich mieyscach, wściekłych mówców, taiemnych towarzystw, obelżywych i nieprzystoynych pieśni, oprócz oficerów odniesioném przez złamanie przysięgi zwycięstwem zagorzałych i z tąd dumnie tu i owdzie krążących, owo zgoła Konwent z samego wyboru hiszpańskich Jakubinów obu półsferzów złożony, pałaiący niecierpliwością zniszczenia wszelkiego szladu religii i rządu monarchicznego, które w ich oczach, tylko zabobonem i despotyzmem były. — Obalić wszystko! Obalić wszystko! (*Abajo todo, Abojo todo!*) było hasłem tych nędzników, każdy dzień przyniósł nowy wyrok zniszczenia, targnięto się na wszzstkie stany towarzyskiego społeczeństwa. Postępowanie to zrządziło powszechne zniechęcenie, nayniewiadomsi nawet stanu rzeczy i nayograniczeńsi ludzie, poznali, iż zupełne obalenie istnącego porządku rzeczy, było celem, który sobie rokoszanie zamierzyli, Lud iął się do broni, a tak powstała krwawa i zacięta walka, w któréy wielu ze stronników króla wystąpiło bohatérami. Między naycelnieyszych, należy bez wątpienia X. Merino, kanonik z Walencyi, który zestarzały w tym stanie uiąwszy broń do ręki, okazał w istocie charakter wielki. Mąż ten nie posilaiąc się strawą, ani napoiem, ani snem, pierwszym był zawsze w nacieraniu na nieprzyiaciela, ostatnim w odwrocie. Bez pieniędzy, bez odzieży, wystawiony na wszystkie przeciwności pory roku, bez liku nieprzyiaciołmi otoczony, dręczony dniem i nocą, walczył mężnie wraz z półnagiemi towarzyszami broni, iak każdy w rospaczy nie daiąc, chyba rzadko i nie odbieraiąc pardonu. Konstytucyioniści chcąc utłumić tego ducha odporu, wzięli ucieczkę do praw, które bardziey krwi łaknęły, od smoka. Lecz wszystko było naprózno. Zapał wzmagał się coraz bardziéy. Przypisywano to duchowienstwu i postanowiono wytępić ie, iako rzecz dla szczęścia kraiu nieodzownie potrzebną. Utopiono i rozstrzélano ludzi bez liku. Biskupa z Vique roztrzelano i w wielu znakomitych miastach liberaliści wpadali do więzień napełnionych xiężami i royalistami, których rąbali, siekali, strzelali, ile się im podobało.

Nareście przepełniła się miarka zbrodni; Mocarstwa Europeyskie poznały, że iuż czas położyć tamę tym bezprawiom; Francuzi przeszli Bidassoę; nie mogli się iednak zaraz przekonać że lud hiszpański tyle niechętny iest dla konstytucyi; tak głębokie wrażenie sprawiły na ich umysłach kłamstwa naygorliwiéy przez fakcyią rozgłaszane. Obawiali się tego samego oporu, co i przeszłéy woyny. Widząc atoli, że ich wszędzie otwartemi przyymowano rękoma, że ich obsypywano błogosławieństwy i witano iak wybawicielów tego kraiu, wtedy dopiero poznali, iak mylne było ich uprzedzenie, wtedy, właściwie pod Burgos, oświadczyli głośno tę omyłkę i postanowili z godną podziwienia i właściwą narodowi francuskiemu gorliwością popierac dzieło rozpoczęte.

Mocne oddziały wysłano prowincyiom na pomoc, gdy tymczasem główne woysko w kształcie półxiężyca posuwało się ku Madrytowi, róg lewy, czyli skrzydło, było pod Guadalaxarą, środek pod Samosierra, a prawy pod Quadarrama. Prawe skrzydło, oddział pyszny i mocny, wkroczył iak wiadomo pod rozkazami Marszałka Oudinot d. 12 Maia do Valadolid; nie widziano tu ieszcze pięknieyszego woyska. W nieiakiém oddaleniu od miasta przyymowały ie: deputacyia mieyska, duchowieństwo i lik mieszczan na koniach. Ci ubrani byli w dawnym stroiu hiszpańskim, niosąc palmy i sztandary ze znamionami religii i monarchizmu. Wystawiono kilkanaście bram tryumfalnych, tysiące ludu tworzyły ulice, a kobiéty rzucały z balkonów kwiaty na przeciągaiących Jenerałów francuskich; potém nastąpiły częste oświecenia miasta i inne festyny. Tym sposobem przyymowano wszędzie Francuzów. W niektórych mieyscach lud za zbliżeniem się woyska, śpieszył roiami przed bramę, a oycowie, matki i dzieci, ściskali wojowników za ręce i witali ich w tak czułych wyrazach, że wielu francuzkim żołnierzom łzy puszczały się z oczu. Na głównych gościńcach, przyymował ich gromadami zebrany lud wieyski, maiąc na czele plebanów i przełożonych (Alkadów). Konstytucyioniści pierzchali we wszystkie strony śpiesząc do mieysc warownych, by tam głowy swoie przeklęctwem ludu obciążone, schronili. Gromadnie opuszczało ich woysko. Gdzie tylko pokusili się trzymać czoło, wszędzie i zawsze pobici zostali. Lud wieyski przyczyniał się dzielnie do ich zniszczenia.

Teraz dopiéro okropna odporność groziła kraiowi krwawą powodzią. Tylko z trudnością, zdołali Francuzi, xięża i władze publiczne wstrzymać lud, aby Liberalistów w kawałki nie poszarpał, nie mogli iednak przeszkodzić temu, aby ich przynaymniéy nie hańbiono i nayobelżywiéy nie przezywano. Wypędzano ich ze wszystkich mieysc publicznych. Każdey nocy śpiewano im pod drzwiami pieśni pogrzebne, a ieżeli ich kiedy w wieczór napadnięto w iakiéy ulicy, nie obeszło się aby ich ciężkiemi nie obkładano razami

W Madrycie, niechęć publiczna względem ich przyiaciela, okazywała się w sposób osobliwy i tylko żandarmy obroniły dóm iego od zupełnego zburzenia. Sam przymuszony był uciec, aby uszedł zaiadłości ludu, iakoż w istocie obawiałem się, aby nie został zniszczony, lub myślałem, że przynaymniéy przez długie lata nie będzie się mógł pokazać publicznie; z témwszystkiém mogę WPanu donieść, że pod opieką pułkownika francuskiego, który zaiął dóm iego na mieszkanie, by go ocalić, powrócił do niego.

Gdy się dowiedziano, że Król w Sewili z tronu złożony, i iako więzień Stanu powieziony do Kadyxu, roziadłość ludu równała się wściekłości. Wszędzie, gdzie tylko natrafiono iakiego liberalistę, wtrącano go do więzienia, iako zakładnika za życie Króla; ze 300 osób poymano w tém mieście, a gdyby Królowi, by naymnieysza wyrządzona była krzywda, wierzyć można, iż w całéy Hiszpanii nastąpiłaby była rzeź powszechna. Z témwszystkiém dzięki niebu przez oswobodzenie Króla wybawieni iesteśmy od wszelkiego niebezpieczeństwa. Uroczystości i festyny tu, iak i we wszystkich mieyscach odprawione, równie iak radość przytém panuiąca, przechodzi wszelkie opisanie.

(Tu następuie spis naygłówznieyszych zabóystw popełnionych przez Konstytucyionistów w téy epoce: z pomiędzy tych: rozstrzelano 28 Xięży z Manrezy na gościńcu woyskowym; — Biskupa Vique i wielu z iego Kapituły rozstrzelano na gościńcu Barcelońskim, — rozsiekano 51 w Korunnie, i powiązanych parami wrzucono do morza; zamordowano 8 w San-Sebastyian, 28 w Vigo, 6 w Tuy; 15 w Orenze; wszystkich Zakonników w Maladze sprowa-

)(2

ozono na pokład okrętu; o których nic usłyszéć nie można; Zakonników Alikantu wyprawiono w pustynie na wygnanie i t. d.)

Leniwy Paiąk.

(Bayka.)

Paiąk zmierził sobie pracę,
I rzekł: w chacie much iest wiele,
Wszak ia tu swe zdrowie stracę.
Naydogodniéy żyć w kościele...
Gdy iuż wlazł pod sklep kościoła:
Tu mam gdzie snuć swoie nici,
Z tąd mnie zpędzić nikt nie zdoła.
Dokończywszy swoiéy sici:
Czatuie dzień, drugi, trzeci,
Much nie widać, ani słychać,
Ani iedna w sieć nie leci.
Paiąk z głodu nie chciał zdychać,
Ledwie powrócił do chaty,
Zaraz braciom tak zwiastował:
Próżniak nie znaydzie intraty,
Choćby cały świat zwędrował....
Posłuchaycie bracia mili!
Ze mnie świeży przykład macie,
Chcąc, byśmy w dostatkach żyli,
Winniśmy pracować w chacie —
Wszak nam w niéy żyć, nikt nie broni?
Bo gosposia szczodrobliwa
Ani muszek nie wygoni,
Ani siatki nasze zrywa.
Więc mi z braci każdy przyzna,
Że w chacie nasza oyczyzna.

Emanuel Scholz.

Przypadki sobolego kołnierza.

(Historyia poruszaiąca.)

Tum equidem in senecta hoc deputo miserrimum
Sentire ea aetate esse se odiosum alteri.
Caecilius.

Przemowa.

Niech to nie dziwi łaskawego czytelnika, iż za bohatéra moiéy historyi obiéram tak osobliwe stworzenie; kołnierz soboli, który głowy, rąk, ani nóg nie ma. Nie iest to nierozważne postanowienie; — uczułem w moiéy duszy niezwykłe iakoweś uniesienie, któremu oprzeć się nie było w méy mocy. Jeżeli tu szukać zechcesz nauki, zostaniesz zapewne zaspokoionym, znayduiąc iéy więcéy, aniżeli w innéy częstokroć historyi iakiego rycérza we cztérech tomach spisanéy. — Zechceszli szukać prawdy; mogę cię zapewnić, że historyia ta przed wielu innemi zasługuie na piérwszeństwo, bo niemasz żadnego wymyślonego szczegółu. Rzecz też nie iest równie bez przykładu. Niegdyś pisano nie iednę historyią wielkich ludzi bez głowy. Albo, ieżeli mieli głowę, to bardzo podobną do kołniérza moiego; co łatwo dowiedzioném bydź może. A naprzód, co się tycze powierzchowności; ta równie tam, iak i tu była okryta włosami. Wewnętrznie zaś kołnierz móy miewał czasem puste mieysca, niekiedy okrywał próżniacką szyię i część próżnuiącéy głowy. Wyśmienicie! to było iemu wspólne z niezmierną liczbą głów, które wewnętrznie równie albo puste mieysce, albo przecię coś próżnuiącego maią. Nie dość na tém, kołniérz ten, sam nie był nigdy czynnym, nie służył tylko za narzędzie dla innych, i dał z sobą wszystko robić. Toż samo dzieie się i z owemi głowami. Nakoniec nie iedna ludzka głowa utraca na starość włosy; tegoż samego losu doświadczył i móy kołnierz soboli, iak to historyia okaże. — Przebóg! iakież szczególnieysze porównanie? głowy ludzkiéy z sobolim kołnierzem! Lecz czegoż kto nie waży dla uratowania sławy.

Nie sądź przeto porywczo łaskawy czytelniku, i nie kładź historyi téy w rzędzie czczych i niesmacznych romansów. Zdarzenia kołniérza tego są ważnieysze, aniżeli zdarzenia dwóch osób, które się kochały, a potém pobrały. Był to prawdziwy awanturnik z pomiędzy kołnierzy, który zasługie na to, aby niepamięci wydarty został, i aby otrzymał piérwszeństwo przed niezliczoném mnóstwem pospolitego w swoim rodzaiu motłochu kołnierzy, które tylko robio-

ne, kupowane, do płaszczów przyszywane, noszone i od mólów ziadane bywaią.

Historyia.

Aby bydź dokładnym, powinienbym wprawdzie zaczynać powieść moię od przypadków owego znakomitego sobola, z którego skóry sporządzony został ten znakomitszy ieszcze kołnierz, którego dzieiopisem iestem. Lecz, że to nie należy właściwie do moiego zamiaru, poczynam przeto od owéy chwili, w któréy skóra ta, ze wszystkich, iakie tylko kiedy z soboli obdarto, nayprzednieysza, w sztucznych ręku kuśnierza zaczęła się w kołnierz zamieniać. Nie był ón synem nocy, bo mistrz iego lubił w nocy spoczynek; a oprócz tego nie sądził bydź rzeczą przyzwoitą, ażeby dzieło takie, tak iak poezyie albo inne uczone pisma, przy lampie wypracowane było; chciał ón, aby prace iego promienie słoneczne oświecały. Skoro tylko kołnierz był skończony, natychmiast uyrzał mistrz, że twór ten był coś więcéy nad kołnierz pospolity, a uczuwaiąc w sobie wielką radość, uniesiony zapałem rzemieślniczym, zawołał: Ty iesteś zaszczytem moiéy sztuki, a naypierwsze w moim sklepie mieysce dla ciebie iest przeznaczone. W czasie przyszłego iarmarku uczynisz mu piérwszeństwo przed wszystkiemi innemi sklepami, iakie się tylko znaydować będą, i niech się lada kto nie waży zapytywać o ciebie, przeznaczenie bowiem twoie nie iest nikczemne; przynaymniéy musisz ogrzewać delikatną szyię pachnącego panicza. Tak mówił mistrz, a skutek naypomyślnieyszy uprzedził samę nawet nadzieię. Kołnierz nie doczekał iarmarku, bo pewny młodzieniec, pracuiąc nad uskutecznieniem wielkiego przedsięwzięcia, przekonał się, iż kołnierz ten naydzielnieysze zamiarowi iego może uczynić przysługi. — Myślał ón dawno nad tém, iakby ucznia zakurzonego prochami Homera i Cycerona, zamienić w galancika. Przed ośmiu dniami otrzymał z kassy oyca swego dostateczne do tego pobudki; nieustaiąc przeto w tak chwalebnym zawodzie, kupił natychmiast kołnierz, i nie zaniedbał przesełać do nieba naygorętszych modłów, o przyśpieszenie zimna, ażeby dał widzieć światu, że kupił króla kołniérzów. Zaraz w samych początkach ta kosmata ozdoba umiała tak dokładnie usłużyć zamiarom swoiego pana, że wzbudziła zazdrość prawie wszystkich innych iestestw noszących kołnierze. O dobry, nieoszacowany kołnierzu! gdybyś był w ówczas wiedział, iaki cię los czekał, i iakiego upokorzenia miałeś w krótkim bardzo czasie doświadczyć.

Dzień S. Marcina, był tym dniem nieszczęsnym, kiedy nasz panicz postanowił ostatki oycowskiego błogosławieństwa za przyiemną dla siebie chwilę zostawić u Węgrzyna. Nieszczęśliwy wieczor! iedzono, tańczono; ieszcze leżał kołnierz u płaszcza w zupełnéy spokoyności na kanapie wraz z innemi, które mu wyrównać nie mogły. — Nagle wszczęła się sprzeczka podobna do owéy, kiedy Paris i Menalaus walczyli o Helenę, z tą tylko różnicą, że nie tak długo trwała. Spustoszenie wszakże było zupełnie owemu podobne. Porwano się do oręża: flasze, dzbanki, szklanki, płaszcze, kapelusze i wszystko padało na ziemię. Naówczas przepyszny kołnierz, który był przyzwyczaiony ogrzewać miękką szyię swoiego pana, leżąc na ziemi musiał znosić, że go rozmaitéy klassy dobrzy ludzie nogami tratowali. I gdyby był miał iakie życie, to bez wątpienia pod owemi nakształt cyklopów ogromnemi razami, byłby nayokrutnieyszą męczeńską umarł śmiercią. Po dość zaciętéy bitwie, udało się nakoniec łagodności gospodarza, przywrócić pokóy; panicz skoczył do płaszcza, który zbłocony, zdeptany, w naywiększym nieładzie spoczywał pod piecem; wyciągnął go, a kładąc swóy kapelusz na głowę, zamyślał natychmiast

opuścić to smutne widowisko. Lecz los co innego przygotował. Gospodarz dostrzegaiąc zamiaru swoiego gościa, stanął we drzwiach, zapewniaiąc go na uczciwość szynkarską, że go nie wprzód wypuści, dopókiby swoiéy części za potłuczone w bitwie naczynie co do grosza nie złożył. To było dopełnieniem nieszczęścia. Szukał po wszystkich kieszeniach, ale wszędzie było czysto. Cóż miał czynić? Przed sobą zatarasowane drzwi, za sobą rozwaliny okropne, przyczyna obecnego kłopotu. Słowem, soboli kołnierz z kolei pozostał zakładnikiem. Rozłączony z płaszczem, bez ociągania się uczynił wierną usługę swemu panu, wracaiąc mu wolność przez uwięzienie siebie. Kto nie doświadczył podobnych zasmucaiących zdarzeń, nie zdoła wystawić sobie téy męki, iaką serce młodzika udręczone zostało, gdy był zmuszony naypiérwszą ozdobę złożyć w ręku niemiłosiernego wierzyciela. — Ciemna skrzynia, do któréy ani świeże powietrze, ani światło słoneczne nie dochodzi, stała się kilkutygodniowém schronieniem nieszczęśliwego kołnierza; ponieważ młody iego Pan, przez przeciąg kilku miesięcy nie był w stanie uwolnić go; został odniesiony do tandeciarza, który go w nadzieię zysku za bardzo małą cenę kupił, a wróciwszy mu nieiako iego dawną pozorną powierzchowność, wywiesił go dla widoku chcących go kupić. Lecz nadeszło ciepło, i pozbawiło dobrego tandeciarza nadziei sprzedania kołnierza, a tak musiał znowu całe lato w skrzyni przemieszkać. Dopiéro kołnierz, który pół roku temu, był ulubioném pieścidłem swego pana, stał się ulubioną pastwą mólów, i doświadczył losu równego wielu pismom, które będąc dopiéro pychą swego twórcy, wkrótce daią się dziurawić temu nieuczonemu robactwu. Jednakże kołnierz był w pewnym względzie szczęśliwszy: bo pisma maiąc sobie raz wypowiedzianą woynę przez ten niegodziwy owad, nie łatwo znayduią wybawiciela, i tylko pieprz i śledzie na nie oczekuią. Kołnierz przecież od zupełnego zniszczenia został uratowany przez sztukę tandeciarza tak dalece, że następnéy zimy mógł się ieszcze raz ozdobą iego sklepu nazywać. I lubo w tym stanie nie tyle wabił do siebie, ile w ów czas, gdy piérwszy raz wyszedł z rąk swego mistrza: znalazł się przecie młody rycerz, który po skończonéy woynie postanowił przez zimę zabawić w stolicy, a znayduiąc z wielu względów kołnierz ten dla siebie dogodnym, po krótkiém namyśleniu się zapłacił go i stał się iego właścicielem. Tak tedy kołnierz od kurzu i mólów na nowo został oswobodzony. Młody rycerz zbytecznie wykładał go na ramiona, podobno dla tego, aby to waleczności narzędzie od mrozu zasłaniać. Lecz gdy zbliżaiąca się wiosienna pora przyniosła mu rozkaz stawienia się w pole, musiał swóy kołnierz i z niektóremi innemi rzeczami złożyć u iednego restauratora, u którego *à conto* od kilku miesięcy używał. Tu doświadczył kołnierz, iak różne są zdania ludzi! woyskowy nosił go nisko na ramionach, restaurator zaś Włoch spinał go z przodu na szyi, ale za to poły płaszcza iego były całkiem na tył zepchnięte, miał bowiem zwyczay kładzenia obudwóch rąk w kieszonki. — Ponieważ nie wiém z pewnością, czyli stworzenie bez mózgu, iak np. kołnierz soboli może czynić uwagi; stawiam się przeto na chwilę w iego mieyscu i zapytuię: od czego zawisła istotnie różnica w sposobie noszenia płaszcza i kołnierza? Naypewniéy od skłonności okazania światu tego, w czém naywiększe mamy upodobanie. Woyskowemu nic tyle nie pochlebiało, iak iego pięknie haftowany kołnierz i ramiona ze szlifami, i dla tego spuszczał tak nisko swóy kołnierz płaszczowy, aby ani cząstki ozdób swoich nie zakrywać. Przeciwnie Włoch, który się pysznił ze swego grubego brzucha, starał się naymocniéy o to, aby płaszcz nie zasłaniał przed światem tego, co mogło sprawić zadziwienie. — Tym sposobem nasz

kołnierz przechodził się ieszcze półtora miesiąca ze swoim brzuchatym panem po wszystkich miasta ulicach i mieyscach publicznych, aż nakoniec nastało ciepło, i Włoch mógł się iuż zupełnie obeyść bez usługi kołnierza sobolego. Włożył go do skrzyni, i nie wspomniawszy o nim długi czas, znalazł go znacznie od molów nadwerężonym.

Jak się to powszechnie dzieie, że oddalamy tego, kogo iuż nie potrzebumy, takiey też kolei doznał i nasz kołnierz soboli; bo ieszcze tego samego dnia, kiedy go Włoch znalazł nieużytecznym, został odesłany na licytacyią, gdzie iuż czwarty raz miał bydź przedany. Przyszła koley na naszego biédaka, wywołano go, lecz pomiędzy panami i paniami przytomnemi głębokie panowało milczenie; nikt nie podawał więcéy. Wołano powtórnie; na próżno. Już miała przeyść koléy, gdy na koniec poeta stoiący w samym kącie za ciżbą podał dziewięć groszy. Przybito natychmiast, bo obwoływacz był w obawie, aby się poeta nie zrzucił z kupna, i tak kołnierz soboli nad wszelkie podziwienie stał się na starość własnością rymopisa. — Przyiaciel muz przyszedłszy do domu położył przed sobą swoię ozdobę, zastanowił się nad swoim losem i zawołał z zapałem: Nie wiem, czyli dzień dzisieyszy biało lub czarno mam naznaczyć. Jestem wprawdzie o ieden sprzęt bogatszym w domu, niż byłem dnia wczorayszego, ale też o dziewięć dobrych groszy iestem uboższy. Ledwie mi nie przyydzie żałować, żem się tak ogołocił dla otrzymania tego kołnierza. Trzeba było raczéy ostatki méy gotowizny pod złotym orłem przetrawić! Tam, byłbym u wszystkich stołów znalazł podostatkiem mecenasów, i byłbym im odczytał moie naynowsze pisma; byliby niemi wzruszeni. Za tém idzie podziwienie, uczczenie. wsławienie się, a ia, ia byłbym nayszczęśliwszym poetą. Stało się! zadziwienie, iakie mógłem sprawić, cześć, na iaką mógłem zasłużyć, słowem całe moie szczęście zniknęło dla tego niegodziwego kołnierza. O przeklęty kroku, którym piérwszy uczynił na licytacyią! — — Już nasz rymopis był w myśli wyrzucenia za okno nieszczęsnego kołnierza, gdy mu Apollo ze wszystkiemi dziewięciu muzami razem na pamięć przychodzi: »Ale ty boska poezyio« mówił znowu, »ty mnie uratuiesz. Co? dziewięć muz nie miałyżby mi nagrodzić dziewięciu groszy? — — Nim ieszcze słońce zapuści w morze złociste promienie; zrobię poema na cześć wszystkich tych, którzy tylko mogą mi bydź życzliwi, i przedam ie za dziewięć złotych piérwszemu dziennikarzowi, iaki się tylko nawinie. A w tenczas postawię się w możności zapobieżenia zupełnemu zniszczeniu mego domowego gospodarstwa, i będę mógł odwiedzać wesołe towarzystwa moich zawsze spragnionych dobrodzieiów, z których ust zgromadzam dowcip, iak pracowita pszczoła zbiera miód po buynych i kwiecistych łąkach.«

Było ieszcze lato, czas, w którym ten rodzay kołnierzy w głębi skrzyń zapakowany leży, iak w zimie iaskółki. Nie było wiec dla poety podobieństwem używać swego nowo nabytego dobra. Dla tego odłożył kołnierz na stronę, i nie wspomniał o nim tak długo, dopóki wzrastaiące w iesiennéy porze zimno nie wyciągnęło na wierzch wszystkich futer. Tu nowy kłopot, trzeba się było namyślać, iak ma używać swego kołnierza. Nosić go po ulicach nie było można, bo poeta nie maiąc płaszcza, a nawet ani botów (których iako poeta właściwie nie potrzebował), nie mógł wcale wychodzić. Przemyśliwał też i nad tém, iakimby sposobem przez zimę mógł się chronić od zimna: kto inny użyłby do tego drzewa; lecz środek ten był dla niego zbyt pospolitym. Miałże więc ręce obwiiać w kołnierz? To nie uchodziło, bo ile razy pisał wiersze, pisał ie rękami, a łatwo się domyślać można, że ie pisał nieustannie.

Ręce iego były nieodbicie potrzebném narzędziem iego sztuki; przyszła mu więc nieszczęsna myśl użycia kołnierza swego do ogrzewania nóg. Położył go pod stołem, i tak zgrabnie osłonił nim nogi swoie, że tym sposobem cały wiérszopis od stóp, aż do rozumu został ogrzany. — Tą hańbą zgryzł się kołnierz i zmartwił tak dalece, że istotnie ołysiał: Ów kołnierz, który zwykle bywał ozdobą swoiego posiadacza, ogrzewał miękką szyię panicza, okrywał mężne ramiona rycerza, pysznił się pod brodą brzuchatego Włocha, ten sam kołnierz musiał teraz znosić tę obelgę, aby go tak nielitościwie nogami gnieciono, iakby na złość własnemu iego przeznaczeniu. O filozofowie! nie nazywaycie mię śmiésznym albo dziwakiem, żem powiedział iakoby się kołnierz martwił. Każda rzecz musi mieć swoię przyczynę. Nasz kołnierz utracił włosy: cóż było przyczyną? Zgryzota! Cóż iest podobnieyszém do prawdy? Powiécie zapewne: należałoby wnosić, że smutny ten skutek nastąpił przez deptanie nogami poety; — dobrze! przypuszczacie więc dwie przyczyny, dla których włosy można utracić. Trzeba, albo mieć zgryzoty, albo bydź deptanym nogami poety. Któréyże przyczyny ze dwóch mam się domniemywać widząc z was którego łysym?

Dość na tém, kołnierz ołysiał tak, że wkrótce i do tego nędznego użytku nie był zdatnym. Przyszło do tego, że miał niebawnie dóyśdź do naywyższego stopnia pogardy. Od dwóch lat kochanek Apolina upominał się nadaremnie u gospodarza o wyścielany stołek. Gospodarz mu zawsze odmawiał, bo mu ieszcze ani sześciu groszy nie zapłacił za komorne. Musiał zatém przemyśliwać, iakby niedostatkowi temu własną zapobieżeć pomocą. Wpada myślą na swóy soboli kołnierz, który iuż od dawna wypowiedział służbę nogom iego. Porywa go i przybiia bez miłosierdzia na swoim tróynogu, czyli właściwiéy mówiąc na ławie, na któréy zwykł był wysiadywać swoie wiérsze. — Tu dopiéro biédny kołnierz musiał wytrzymać więcéy, niżeli kiedy iaki kołnierz wytrzymać był zdolny. Bo ile razy zapalony rymotwórca nie mógł wynaleźć wiérsza, to biédne wysłanie musiało odpowiadać. Tu biedował kołnierz przéz wiele lat pod swoim wyschłym rymuiącym ciężarem, iak cyklopy pod Etną, i gdybym się nie bał nowego zarzutu filozofów, powiedziałbym ieszcze, że sobie wspominał ową spokoyność, któréy używał w skrzyni tandeciarza, porównywał swóy obecny stan z dawnem niebezpieczeństwem, a przy tém porównaniu wolał tysiąc razy móle.

Rzeczy rozmaite.

Z Warszawy. — Dnia 24 z. m. upłynął rok 59 od wilii dnia Koronacyi Króla Stanisława Augusta. W iednem z rękopismów bezimiennego autora, znayduią się niektóre szczegóły tego obrzędu, i tak: przybyło z Woiewództw i z zagranicy na seym i dla widzenia uroczystości rozmaitych osób 28,000 iak to rapporta Marszałkowskie zaświadczyły, nie można było w Warszawie znaleść stancyi, nawet niektóre dwory Senatorskie musiały mieszkać na Pradze. Most był zrobiony od zamku do kościoła Sgo Jana, po którym nowy Król Jegomość z całą paradą szedł na nabożeństwo; na ten most dali sukno kupcy warszawscy. Krakowianie mocno się żalili, że koronacyia odbywała się nie iak zazwyczay w Krakowie. Król miał na sobie ubiór hiszpański, a płaszcz szkarłatny w srebrne orły. Kto chciał się przypatrywać iak parada szła z zamku, płacił po 10 czerwonych złotych za iedno okno w kamienicach ulicy Swięto-Jańskiey. Do kościoła prócz Senatorów, Posłów i Dygnitarzów, tudzież Officerów woyskowych, nikogo niewpuszczono. Naywspanialsze były Dwory Woiewody Ruskiego, *K*asztelana Krakowskiego, Woiewody Wileńskiego, Pana Marszałka Wielkiego Koronnego i Xięcia Prymasa i t. d.

Z Krakowa — „Pszczołka" donosi, iż bardzo wiele osób cierpiących rozmaite słabości, tego lata w kąpielach Krzeszowickich doznało ulgi, a nawet zupełnego wyleczenia; szczególniey na reumatyzm te wody są skuteczne, osoba sparaliżowana za pomocą Krzeszowickich kąpieli, pozbyła się téy dotkliwey choroby. Szanowny dziedzic JW. Hrabia Artur Potocki przez 3 miesiące dla kilkudziesiąt ubogich nietylko kazał bezpłatnie dawać kąpiele, ale żywność i mieszkanie. — Toż pismo zawiera następuiące wiadomości: „Donoszą nam, iż pomnik dla Włodzimierza Potockiego, zupełnie iuż ukończony, ma bydź wkrotce wysłany do Krakowa; pieniądze za to arcydzieło iuż odesłały. Głoszą tu także, że Xiąże Stanisław Poniatowski, ktory ma wkrótce Rzym opuścić i przenieść się do Florencyi, chcąc po sobie zostawić godną pamiątkę, ma zamiar założyć tam oddzielną galeryią obrazów, tudzież instytut malarstwa i rzeźbiarstwa, pod tytułem: Szkoły Polskiey. Ileż nadziei nie czyni nam ta myśl wspaniała! ileż razem wdzięcznych uczuciów nie ożywia!

Redakcia J. Bensy. — Druk, J. Pillera.